

Stamford Raffles — założyciel Singapuru

Uparty, niepoprawny fantasta

Na półwyspie Malajskim, na niewielkiej wyspie Singapore jest położone miasto o tej samej nazwie. Jest ono jednym z największych i najbardziej ożywionych portów na świecie. Jest najpotężniejszą twierdzą świata.

PRZED STU LATY

Tam, gdzie dziś wznosi się wspaniałe, półmilionowe miasto nowoczesne i potężny port, gdzie ludzie robią milionowe fortuny i gdzie krzyżują się najdonioślejsze interesy polityczne możnych tego świata, skąd groźnie spoglądają ku morzu paszce armat 18-calowych i gdzie hangary podziemne dają schronienie setkom bojowych samolotów, tam jeszcze przed stu laty była dżungla.

Dzika, tropikalna dżungla, pełna zwierzęcy, wśród której nie brakowało nawet lwów. Od nich właśnie wzięła wyspa swą nazwę („Sinhapura” znaczy bowiem po malajsku „wyspa lwów”).

Wyspę zamieszkiwała garstka tubylców, oddających się z zamiłowaniem polowaniu.

POSZUKIWANIA P. RAFFLES

I oto któregoś dnia 1819 roku zjawia się na wyspie Sinhapura niejaki p. Stamford Raffles, Anglik, były wysoki urzędnik administracji kolonialnej.

Od paru lat wędrował on nieustraszenie wzdłuż wybrzeży malajskich, całkowicie pochłonięty swą wielką ideą znalezienia w tych stronach miejsca, które mogłyby z powodzeniem konkurować z będącym już naówczas w rękach Holendrów portem w Batawii. Krótki lecz bystry rzut oka na wyspę wystarczył, aby natychmiast go absolutną pewnością, że tutaj jest to miejsce, a nie gdzie indziej.

Raffles potrafił ocenić od razu wszystkie korzyści położenia tej wyspy. Zrozumiał, że nie tylko można założyć tu port, który po bieje w krótkim czasie wszystkich konkurentów na tych samych wodach, lecz również, że ta mała wyspa stanowi prawdziwy klucz do wrót Dalekiego Wschodu, klucz, który oddać miał w ręce jego posiadacza władzę nad wodami wschodnio - azjatyckimi.

Postanawia wyteńczyć wszystkie siły, aby zapewnić Anglii ten nabytek.

RAFFLES KUPUJE SINGAPORE

I wtedy rozpoczęła się heroicz-

na walka Raffles'a o Singapore. Walka bynajmniej nie przeciw jakiejś obcej potęgę, broniącej Anglii tej zdobyczy, lecz przeciw głupocie, krótkowzroczności i złej woli własnych rodaków.

Raffles nie ma pieniędzy na kupno wyspy, zawarłszy więc umowę wstępna z sułtanem Johore, jako właścicielem Singapore, podąża do Londynu, aby zdobyć tam potrzebne sumy. W ojczyźnie przyjmują go ze wzruszeniem ramion i traktują trochę jak nieszkodliwego wariata.

Sama myśl nabycia jakiejś zarosniętej dżunglą podzwrotnikową wyspki i zbudowania na niej portu, który mógłby stanowić skuteczną konkurencję dla Batawii, wydaje się specjalistom kolonialnym tak fantastyczna, że nie chcą nawet brać jej poważnie.

Raffles jednak nie rezygnuje. Jego dar przekonywania jest tak wielki, słuszność jego przesłanek — tak oczywista, że wreszcie zwycięża, wbrew gwałtownemu oporowi najwyższych dygnitarzy.

Pełen entuzjazmu wraca na półwysp Malajski i kupuje definitywnie dla Anglii Singapore, zapewniając w zamian sułtanowi i jego namiestnikowi oraz ich potomstwu nader skromną rentę. Z pewnością jeden fort obecnej twierdzy Singapore kosztował ostatekno więcej, niż wówczas cała wyspa.

PIERWSZE KROKI

W ciągu następnych lat, nadludzkim wysiłkiem Raffles'a, powstaje na miejscu dżungli zaczątek dzisiejszego Singapore. Osiedlają się w nowym porcie kupcy, żeglarze i poszukiwacze przygód. Coraz więcej przedsiębiorczych śmiółków rozumie doniosłość odkrycia Raffles'a i przybywa do Singapore, aby dzielić z nim dole i niedole.

Szczególną miłością darzą angielskiego pioniera Malajczycy, których narzeczka i zwycięzca Raffles zna doskonale i z którymi przez całe życie łączyła go nie serdecznej sympatii i zrozumienia. Pomagają mu, gdzie tylko mogą, uważając go niemal ze swego.

TRUDNOŚCI

Ale ta pomoc i sympatia nie wystarczą. Budowa nowego portu, trzebieenie dżungli, osadnictwo przybyszów — wszystko to wymaga ogromnych sum pieniężnych, a tymczasem Londyn

odmawia stanowczo dalszych subsydiów. Wbrew optymistycznym raportom Raffles'a, popartym przez fakty i statystyki, nikt w Anglii nie chce pchać więcej pieniędzy w „wariackie przedsięwzięcie niepoprawnego fantasty”.

Rozpacze listy i apele Raffles'a zbywa się milczeniem, nad jego argumentami przechodzi się do porządku o obojętnym wzruszeniem ramion.

Borykał się Raffles przez kilka lat i szarpał w coraz większych trudnościach.

TESTAMENT RAFFLES

Zadłużony, chory, bez sił, wsłada wreszcie na statek, aby raz jeszcze pojechać do Anglii i uzyskać tam dalsze środki na konieczną rozbudowę swego ukochanego Singapore. Przed wyjazdem żegna się z kolonistami, w których widzi już przyszłych obywateli wielkiego, światowego miasta portowego.

Pozostawia im swój ustny testament: aby było wolnym portem, bez żadnych cel, aby wreszcie obywatele jego nie płacili podatków.

Testament ten respektowany jest przez Anglików do dziś dnia. W Singapore nie ma cel i nie ma podatków. Singapore jest wciąż jeszcze wolnym portem.

Nie dane było jednak Raffles'owi dokończyć tej podróży. Statek, na który wsiadł, rozbił się tego samego wieczora u wybrzeży malajskich. Raffles ocalał wprawdzie, ale za to fale pochłonięły dzieło naukowe jego całego życia: zbiory, notatki, manuskrypty prac lingwistycznych i etnologicznych. Bezcenne materiały i przyczynki do badań nad półwyspem Malajskim i jego ludnością zginęły bezpowrotnie.

Cios ten, wraz ze śmiercią ukochanej żony, złamał Raffles'a. Żył już bardzo niedługo. Powrócił wreszcie do Anglii, ale nadwątłony jego organizm nie wytrzymał surowego klimatu. Raffles zmarł wkrótce, w skrajnej nędzy, opuszczony i zapomniany przez wszystkich. Nie wiadomo nawet, gdzie go pochowano, i nigdy nie znaleziono jego ciała.

SINGAPORE DZIŚ

Dziś, nad wspaniałym Bundem (bulwar nadmorski Singapuru) dumnie powiewają różnobarwne chorągwie z olbrzymich, ultra - modernistycznych gmachów. Obszerne i piękne parki, rozległe dzielnice willowe, pełne domków, tonących w ogrodach — oto dzisiejsze Singapore.

Olbrzymi port, tysiące stat-

ków, giełda, jedna z najmożniejszych na świecie, cyna i kauczuk, milionowe fortuny, tysiące pięknych samochodów, zapełniających przez cały dzień szerokie ulice miasta — oto co zrobiło się z dzieła Stamforda Raffles'a.

A on sam stoi na wysokim, marmurowym cokole, na najpiękniejszym placu miasta, sam również wykuty w marmurze, otoczony półkolistą kolumnadą triumfalną, prosty, godny i majestatyczny. Patrzy na najbardziej ekskluzywne liceum miasta, nazwane jego imieniem, na plac Raffles'a, hotel, bibliotekę, szpital Raffles'a i przypomina sobie zapewne, jak to on sam, żywy sir Stamford Raffles, umierał z głodu, chłodu i rozpacz w mrocznym, wilgotnym Londynie. Ale wie, że życia swego nie zmarnował.



Na wystawie psów rasowych w New - Yorku pierwszą nagrodę zdobył pies z rasy Yorkshire Terrier o wyjątkowo długim owłosieniu.

Cenny i osobliwy dar otrzymało Muzeum Narodowe

Muzeum Narodowe otrzymało w ostatnich dniach dla zbiorów Dawnej Warszawy cenny i osobliwy dar. P. Władysław Pas, ofiarował rzeźby w marmurze i fragmenty rzeźb dekoracyjnych, zdobyte w połowie 17-go wieku ogród pałacu Kazimierzowskiego w Warszawie (dzisiejszy teren uniwersytetu).

Rzeźby te wydobyli z Wisły latem w 1910 r. żwirniocy: Franciszek Pas i Szymon Stanisławski, obydwa nieżyjący już od lat kilkunastu oraz Władysław Pas — wówczas 17-letni młodzieniec.

Wybierając kamienie koło Kępy Potockiej natrafili oni na rzeźby, leżące na głębokości ok. 9 łokci. Po zmontowaniu przewo-

zycznego wyciągu, wydobyto kilkadziesiąt fragmentów. Dalsze poszukiwania odkrywcy musieli przerwać z powodu zakazu władz rosyjskich.

Wydobyte rzeźby, o których wówczas pisała prasa warszawska, złożono na przechowanie, gdzie zapomniane przeleżały do chwili obecnej, gdy p. Władysław Pas przekazał je Muzeum Dawnej Warszawy.

Znajduje się wśród nich wielki delfin — wagi ponad 200 kg. chłopiec (może Kupid) z otłuczonymi nogami, cztery bogato rzeźbione wazy architektoniczne (jeden z nich ze „Snopkiem” — herbowny rodziny Wazów), części rzeźbionej fontanny marmurowej, fragment skrzydła itp. O niektórych z nich wspomina Jarzębski w „Opisaniu Warszawy 1643 roku”, opowiadając o ogrodzie Króla Jagomości przy pałacu Kazimierzowskim.

Pisze Jarzębski:

Na wierzchu kamień wysoki, Na cztery granie szeroki. Stoi na nim kupidynek, Z strzałami Wenery synek, I dalej:

A ja nazad chybię drogi. Padnę na delfinoryba, Z okrutną paszczką ryba. A na niej stoi chłopiątko, Z jakąś pałką niebożątka. Chcąc ją zabić z góry zmierzmy, A pędzą się swą nie zmierzmy. Wszystko to z marmuru rzeczy, Kunsztownie zrobione, g'rzeczy.

Jaką drogą rzeźby te znalazły się na dnie Wisły? W. Korotyński w roku 1910 rzucił przypuszczenie, że podczas wywożenia przez Szwedów w r. 1656 łupów wojennych ze zdobytej Warszawy, jedna z barek spławianych do Gdańska, załadowana rzeźbami z pałacu Kazimierzowskiego, wskutek jakiejś awarii zatonała.

Wydaje się to narazie jedynym logicznym wytłumaczeniem losu tych rzeźb.

Jak będzie wyglądał pancernik o 45.000 ton wyporności

Szwedzki inżynier budowy okrętów, Ivar Hult, obliczył elementy pancernika o 45.000 ton. Jak wiadomo obecnie po serii okrętów liniowych o wyporności 26.000 ton (Francja, Niemcy), i 35.000 ton (Italia, Francja, Niemcy, W. Brytania, USA, Sowiety), kilka państw (Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Sowiety) pod-

jęło rękawicę rzuconą przez Japonię i rozpoczęło budowę okrętów liniowych o 40.000 i 45.000 ton.

Otoż według obliczeń szwedzkiego konstruktora, okręt liniowy o wyporności standardowej 45.000 ton, obliczonej wg. zasad ustalonych na konferencji w Waszyngtonie w roku 1921, odpowiada w istocie wyporności 56.000 ton, bowiem 10.000 ton przypada na jego zapasy paliwa, a 1000 ton na wodę dla kotłów, co — jak wiadomo — wg. umowy waszyngtońskiej nie jest wliczone obecnie do wyporności okrętów wojennych. Użytkowy ciężar takiego okrętu — kolosa przypada: na kadłub okrętu 15.800 ton, na opancerzenie (bez wież artylerii) 18.900 ton (grubość: burta 350 — 400 mm. i pokład 200 mm.), wieże artylerii głównej 6.800 ton, artyleria (działa) 6.700 to. Razem 48.000 ton.

Koszt takiego kolosa, budowanego na stocznich angielskich, wyniesie od 12 do 13 milionów funtów sterlingów, t. j. 300 — 325 milion. zł.

Zjazd Związku Pań Domu

Oddział Warsz. Zw. Pań Domu przypomina swoim członkiniom, że dnia 14, 15 i 16 b. m. odbędzie się w Kaliszu Zjazd Związku Pań Domu pod hasłem: „Przysposobienie pań domu do obrony kraju”. Interesujące referaty, bardzo ciekawe wycieczki do znanego Liskowa i słynnego pałacu Czartoryskich w Gólcachowie niewątpliwie zachęca Pań do odwiedzenia Kalisza, tymbardziej, że zniżki kolejowe i tanie kwatery są zapewnione. Informacji udziela Zarząd Główny Związku Pań Domu, Nowy Świat 9, tel. 9.55-66.

Przy dnie, gościcu, Minierogen F.F. Aptekę Mazowiecka
rwie kulszowe Warszawa
Warszawa Mazowiecka 10

J. F. WITKOP 76) NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna
Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego

Wobec tego zwlekał z udaniem się na polcję i poszedł tam dopiero przed wieczorem. W tym samym komisariacie spędził wczoraj całą godzinę na mecącym przesłuchaniu.

Komisarz wyglądał dziś mniej surowo, lecz bardziej służbiście. Trzymał się prosto, raz po raz obciążał przyciasny mundur, mający skłonność do unoszenia się w górę i poprawiał kołnierz, zapięty na dwie haftki i podpierający pełne obwisłe policzki.

Posunął się w swej uprzejmości tak daleko, że przyniósł własnoręcznie krzesło gładko wypolerowane od długiego użycia i poprosił Soederlunda, by zechciał usiąść. Zwracając się do Szweda, nazywał go „mister Brown”; jego głos brzmiał sucho i urzędowo, ale w oczach czaiły się iskiereki uśmiechu zadowolenia.

W rzeczywistość sprawa przedstawiała się poważnie i dotyczyła katastrofy między miejscowościami Avignon a Orange, którą dwóch ludzi przypłaciło życiem.

Policji udało się ustalić osobę drugiej ofiary,

rozpoznanej przez pomyłkę jako właściciel samochodu Sven Soederlund.

W istocie był to amerykański fotograf prasowy Joel Oaktown. Dziennik polecił mu zrobić zdjęcia z fragmentów wyścigów motocyklowych na ostrym i niebezpiecznym zakręcie szosy przed wjazdem do miasteczka Orange.

Oaktown spóźnił się na ostatni pociąg pośpieszny, a nie mając zaufania do miejscowych taksówek, namówił szofera Soederlunda, by go odwiózł.

Włoch zgodził się w nadziei, że powróci do Marsylii najpóźniej za dziesięć godzin, to jest zanim jego pan dotrze do Paryża. Jechał nocą z nadmierną szybkością i zderzył się z ciężarówką — Amerykanin i szofer zginęli pod szczątkami samochodu osobowego zmasakrowani nie do poznania.

Zagadka dziennikarskiej wzmianki o zgonie Soederlunda wyjaśniła się prosto i naturalnie.

— Niestety, nie możemy przeprowadzić dokładniejszych badań, bo trumny ze zwłokami ofiar już są poza granicami Francji. Ten pan Lagache robi wrażenie wyjątkowo energicznego człowieka — uśmiechnął się komisarz podkreślając wesoło. — Więc to Lagache...?

— Tak, proszę pana. Nie tracąc czasu, zajął się przewiezieniem trumien do Sorrento.

— Tego tylko brakowało! — zawołał Soederlund, myśląc o tym, co się będzie działo w jego willi. — Czy panowie nie mogą zatrzymać go gdzieś we Włoszech?

— Już poczynaliśmy odpowiednie kroki, proszę pana, ale gdy wchodzi w grę terytorium obcego państwa, sprawa się staje znacznie trudniejsza. Nawiasem mówiąc otrzymaliśmy odpowiedź z Genui, że transport już już minął. Teraz wnieśli się konsul amerykański. Działa na swoją rękę, co wcale nie przyspiesza pracy. Przed godziną wystaliśmy depeszę do Neapolu. Mamy nadzieję tam zatrzymać pana Lagache'a z trumnami.

— O, tak, panie komisarzu! Trzeba zrobić wszystko, by one nie dojechały do Sorrento.

— Pan może być zupełnie spokojny, że do tego nie dopuścimy — zapewnił komisarz.

Właśnie o tej godzinie trumny ze zwłokami już się znajdowały na parowcu pocztowym. Soederlund udał się do najbliższego urzędu pocztowego. Musiał nadać natychmiast szczegółową depeszę i wytłumaczyć Brygidzie, jakiego rodzaju pomyłka zaszła dzięki zbytnej gorliwości Lagache'a.

W drodze układał treść. Doszedł do przekonania, że to wcale nie jest takie proste, gdyż w paru zdaniach nie da się wyjaśnić całej historii, natomiast na długą depeszę nie miał pieniędzy. Z tych samych względów nie mógł porozumieć się z Brygidą przez telefon.

Przy takim stanie rzeczy nie pozostawało nic innego jak odłożyć to do jutra, gdy firma Raymond i S-ka wypłaci mu zaliczkę na podróż do Berlina. Pocięsało go nieco zapewnienie komisarza, że trumny ze zwłokami będą zatrzymane w Neapolu.

(D. c. n.).